

MEMORIAL

General Marii Wittek



AK
Lindus

†† 2008

FELDMAN Krystyna

3790/HSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI —

3790/WSK

Feldman Krystyna

I. Materiały dokumentacyjne —

I/1 — relacja właściwa —

I/2 — dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora —

I/3 — inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ k. 4 s. 1-4

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”): —

III/1 — dot. rodziny relatora —

III/2 — dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 — dot. ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 — dot. ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 — Inne...

IV. Korespondencja —

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] ✓

VI Fotografie ✓ plót. II s. 2-4

II Materiały uzupełniające relację

- Nekrolog K. Feldman „Gazeta Wyborcza” 26 II 2007, k. 1, s. 1
- J. Kobus, Wystyna Feldman odeszła „Dziennik” 25 II 2007, k. 1, s. 2
- R. Malinowski, Wodława epizoolu „Niedziela” 5 II 2007, k. 1, s. 3
- A. Reimann, Pami Wystyna, „Niedziela” 18 II 2007, k. 1, s. 4



II-1

Z głębokim smutkiem
przyjąłem wiadomość o odejściu



Krystyny Feldman

lwowianki z urodzenia,
łączniczki Armii Krajowej,
wybitnej aktorki,
laureatki nagród filmowych

*Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
Lech Kaczyński
z małżonką*

Z głębokim żalem
przyjąłem wiadomość o śmierci



Krystyny Feldman

wielkiej aktorki,
dobrego Człowieka,
Osoby, która wspierała walkę Polski o wolność

Requiescat in pace

*Marszałek Sejmu RP
Marek Jurek*

11-2

podobno była Technicolor AK

30

WWW.DZIENNIK.PL • Czwartek, 25.01.2007

KULTURA

Szef działu: PIOTR KĘPIŃSKI kultura@dziennik.pl



Przygody Shreka
przyciągnęły do kin
miliony widzów

o rekordowych zyskach amerykańskiego przemysłu filmowego (s. 24)

FILM

Krystyna Feldman odeszła

Wybitna aktorka filmowa, teatralna i telewizyjna zmarła wczoraj w Poznaniu. Miała 86 lat

Krystyna Feldman była jedną z najbardziej charakterystycznych postaci polskiego kina. Miała na koncie wiele znakomych ról filmowych i wspinała karierę teatralną.

Największą popularność zdobyła jednak u schyłku życia dzięki roli babci Rozalii w sitcomie „Świat według Kiepskich”. Najwyższą klasę aktorską pokazała w filmie Krzysztofa Krauzego „Mój Nikifor”. Rola słynnego polskiego malarza prymitywisty przyniosła jej uznanie krytyki i nagrody aktorskie na licznych festiwalach filmowych, m.in. w Gdyni, Karlovych Várach i Valladolid.

Scena teatralna była Krystynie Feldman pisana. Jej ojciec Ferdinand Feldman był cenionym lwowskim aktorem, matka Katarzyna – piosenką operową. Feldman rozpoczęła karierę sceniczną pod koniec lat 30., po ukończeniu Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej w Warszawie. Debiutowała w Teatrze Miejskim we Lwowie. Scenie pozostała wierna przez całe życie. Występowała na deskach teatrów m.in. w Łodzi, Krakowie i Poznaniu.

Na srebrnym ekranie debiutowała małą rolą dewotki w „Celulozie” Jerzego Kawalerowicza. Choć słynęła przede wszystkim z ról drugo- i trzecioplanowych, nigdy nie wzduriała się przed ich graniami. „Rola to rola. Nie można więc grać byle jak. Epizod czemuś służy. I trzeba dać z siebie wszystko. Jeszcze bardziej niż w głównej roli” – mówiła trzy lata temu w wywiadzie dla „Przekroju”. Tej zasadzie pozostała wierna do końca życia.

Krystynę Feldman dla „Dziennika” wspomina Izabella Cywińska, która wyreżyserowała w Teatrze TV i Teatrze Nowym w Poznaniu wiele spektakli z jej udziałem

IZABELLA CYWIŃSKA, reżyser: Kryśka była aktorką niezwykłą. Pochodziła z rodziny z wielkimi aktorskimi tradycjami, jej ojciec był bardzo znanym, utalentowanym aktorem teatru we Lwowie – grał między innymi w pierwszym w historii „Weselu” według Stanisława Wyspiańskiego w 1901 roku. Ona przeniosła wszystkie wartości starego teatru do tego współczesnego. I potrafiła jedno z drugim pogodzić. Bezblędnie radziła sobie na przykład w sztukach, które nawet dla artystów znacznie od niej młodszych były awangardowe. Oni nierazdko mieli wielkie trudności, nie „kupowali” tych klimatów, a Kryśka, mimo podeszłego wieku, sprawdzała się w nich doskonale.

Jak mało kto z jej rówieśników potrafiła też dogadywać się z młodzieżą. Młodzi ją kochali, a ona to uczucie odwzajemniała. Z tego starożytnego teatru, z jego uświęconej tradycji, przeniosła też sam stosunek do pracy, do zawodu – całkowicie oddanie mu się, pełne poświęcenie się sztuce. Coś, co dzisiaj dla większości aktorów jest nie do pomysłienia. Być może też przychodziło jej to z taką łatwością, bo była samotna...

Miała też niezwykle rzadką umiejętność, jak to nazywam, „nieosiadania” nigdzie na dłużej. Zawsze pojawiała się tam, gdzie w danym momencie była akurat potrzebna i niezbędna do realizacji nietuzinkowych zadań. Czy to w filmie, czy w teatrze. Po prostu miała taki dar...

Krystyna umarła w okolicznościach, których każdy z nas może jej tylko pozazdrościć. Myślę, że musiała być przed śmiercią bardzo szczęśliwa, bo zdążyła swoje życie podsumować w sposób tak piękny, jaki można sobie tylko wymarzyć. Dostawnie przed momentem zdążyła nakręcić dokumentalny film o sobie, w którym brał udział jej wszyscy przyjaciele. Opowiadaliśmy w nim o niej, a proszę mi wierzyć, o Krysi jest co opowiadać. Jakby tego było mało, w Teatrze bardzo niedawno premierę miał też monodram opowiadający o jej życiu. A całkiem niedawno zagrała w filmie Krzysztofa Krauzego swoją wielką, genialną rolę obsypaną mnóstwem nagród. Umarła więc w takim momencie, że można powiedzieć, iż całe życie się jej zsumowało, jak gdyby i siebie, i nas przygotowywała do tej śmierci. Myślę, że zdążyła zrealizować niemal wszystko, o czym zawsze marzyła. Może nawet wymodliła sobie tę śmierć w takim momencie, bo była głęboko wierząca. Gdyby zacytować fragment modlitwy: „Od nagłej i niespodziewanej śmierci zachowaj nas, Panie”, to należałoby powiedzieć, że Krystyna z całą pewnością umarła przygotowana. I spełniona. Myślę, że na chwilę przed śmiercią musiała się usmiechać...

not. Justyna Kobus



Krystyna Feldman podczas wręczenia Złotych Kaczek w Klubie Le Madame, 2005 r.



poz. 5 - złącznik do listu Wacławy Juszkiewicz - Kemieńskiej

Królowa epizodu

Remigiusz Malinowski

O Krystynie Feldman mówiło się: mała wielka aktorka. Była pogodna i pełna wdzięku. U schyłku życia, w wieku 84 lat, zagrała rolę, która przyniosła jej należyte miejsce w historii polskiego kina. Była to rola legendarnego malarza prymitywisty Nikifora Krynickiego w filmie „Mój Nikifor”.

– Wdzięczna jestem Stwórcy, że nigdy nie byłam amantką. Gdyby tak się stało, nie bardzo wiem, co w tym wieku mogłabym grać – mówiła w jednym z wywiadów. – To, że nie miałam fałszywych apetytów na rolę, uchroniło mnie od wielu rozczarowań.

Życzliwa dla wszystkich

W pamięci swoich kolegów z Teatru Nowego w Poznaniu Krystyna Feldman pozostanie przede wszystkim jako osoba bardzo pogodna, otwarta, życzliwa dla wszystkich, których spotykała na swojej drodze. O jej pracy artystycznej krążyły anegdoty, jak chociażby ta o „radzieckim oku”, którą opowiadała w jednym z wywiadów: – Radziecka sztuka, jeszcze w Łodzi, w trudnym okresie. Wszyscy niechętnie grali, na całe szczęście publiczność też niechętnie chodziła. Radziecka sztuka „Zamieć” jakiegoś Leonowa czy innego. Grałam kołchoźnicę, w której sentymta uderzał inny kołchoźnik, którego grał Ludwik Benoit. I tam była taka scena: jakiś Piotr Piotrowicz wracał z niewoli, ale

brat” i wielu, wielu innych. Zagrała też w kilku filmach, m.in.: „Kapitan sowa na tropie”, „Klub piosenki”, „Stawka większa niż życie”, „Na dobre i na złe”, „Miodowe lata”, „Złotopolscy”, „Jan Szafran”. Dużą popularność przyniosła jej rola babci Różki w serialu „Świat według Kiepskich”. Można odnieść wrażenie, że tworząc role drugoplanowe, wyrażała często ponad możliwości polskiego kina, które w tamtych latach nie było w stanie zaproponować roli na miarę wielkiej aktorki.

Jak Nikifor

Dopiero rola Nikifora Krynickiego w filmie Krzysztofa Krauzego „Mój Nikifor” pozwoliła w pełni zaprezentować możliwości aktorskie tej niezwyklej artystki. Film o Krauzego jest historią ostatnich lat życia Nikifora, jednego z najwybitniejszych malarzy prymitywistów świata. – Nikifora nie dało się grać, nim trzeba było być. O swojej roli opowiadała Krystyna Feldman w jednym z wywiadów. Przygotowując się do roli Nikifora, Feldmanka odwiedzała logopedę, z którym konsultowała się, żeby mówić podobnie niewyraźnie jak Nikifor. W końcu sama wymyśliła ćwiczenia, dzięki którym osiągnęła zamierzony efekt. – Chciałam pokazać, że nie jest to matoł, za jakiego uchodził – wspomina aktorka. Ze stoickim spokojem godzinami siedziała

✓ *Krystyna Feldman, urodziła się we Lwowie, co podkreślała z dumą, w tym samym roku, co Karol Wojtyła – 1920.*

ocnoaziu z domu o bogactwach tradycjach artystycznych. Matka Katarzyna była pielęgniarką operową, a ojciec Ferdynand Feldman – znanym lwowskim aktorem.

po maturze została przyjęta do Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej w Warszawie. Po uzyskaniu dyplomu rozpoczęła pracę w Teatrze Miejskim we Lwowie, debiutowała w spektaklu „Kwiat paproci”, gdzie zagrała ... chłopaka. W czasie okupacji była łączniczką Armii Krajowej. Po wojnie pracowała w teatrach: na Śląsku, w Szczecinie, Nowej Hucie, Jeleniej Górze, aż osiadła na stałe w Poznaniu, gdzie przez 24 lata pracowała w Teatrze Nowym.

(rm)

nie wiem, jakiej. Miałam powiedzieć, że idzie ten Piotr Piotrowicz, że „oko jedno ma zaklejone, a odzież na nim nie nasza...”. A ja wpadłam na scenę i powiedziałam: „całą odzież ma zaklejona, a jedno oko nie nasze”. Koledzy szeptali w garderobie i pytali: – Co to znaczy „oko nie nasze”. – Głupi jesteście – mówię. – Był gdzieś w niewoli u białych, wyjęli mu jedno radzieckie oko i wsadzili drugie, inne.

– Pani Feldman była bardzo sumienna, a nade wszystko była osobą charyzmatyczną – opowiada Bartosz Borowicz, koordynator pracy artystycznej w Teatrze Nowym w Poznaniu. – Była również osobą bardzo przystępną, otwartą, i to nie tylko dla znajomych, ale również dla osób, które widziała po raz pierwszy. Swoje życie wspaniale opowiedziała w monodramie, którego premiera odbyła się w grudniu ub. r., pt. „I to mi zostało ...”. Niestety, więcej tego monodramu nie zagramy – dodaje Borowicz.

Nie znosiła kompromisów

O Krystynie Feldman często mówi się: mistrzyni drugiego planu. Role, które zagrała, zawsze były pełne wyrazu i ekspresji. W życiu, i tym prywatnym, i zawodowym, nie znosiła kompromisów. W ciągu swojej 70-letniej kariery aktorskiej zagrała w przeszło 60 filmach. Po raz pierwszy w filmie Jerzego Kawalerowicza „Celuloza” w 1953 r., gdzie znakomicie zagrała dewotkę. W swojej roli była tak przekonująca, że później niejednokrotnie obsadzano ją w takiej właśnie roli, którą za każdym razem grała zupełnie inaczej. Widzowie zapamiętali ją z filmów, gdzie miała krótkie epizody, takich jak: „Dublerzy”, „Przybyli ułani”, „Ubu król”, „Stara baśń”, „To ja, złodziej”, „Złoto dezertów”, „Dwa księżycy”, „Nad rzeką, której nie ma”, „Pogrzeb kartofla”, „Pociąg do Hollywood”, „Yesterday”, „Dzieciot”, „Abel, twój

w charakteryzatori, poddając się często bolesnym zabiegom przed wejściem na filmowy plan. Na planie nosiła okulary, które zaburzały jej wzrok do tego stopnia, że traciła równowagę. Ogromnym problemem dla aktorki była powolność Nikifora. Ta niebywale dynamiczna i pełna energii aktorka musiała nagle zwolnić, zapanować nad dynamiką swoich ruchów i gestów. Rola Nikifora była wielkim wyzwaniem, któremu sprostała znakomicie. Film zebrał najwyższe nagrody na festiwalach filmowych w kraju i wiele wyróżnień za granicą. W jednym z wywiadów dla internetowej „Stopklatki” Krystyna Feldman tak wspomina spotkanie z Krzysztofem Krauze: – To było pięć lat temu. Pod Krynica, w okolicy Starego Sącza kręciliśmy „Boże skrawki” – film Jurka Bogajewicza. Krzysztof (Krauze) był w Krynicy, bo jeszcze rozmawiał z Włosińskim (opiekunem Nikifora, którego w filmie zagrał Roman Gancarczyk). Joasia, żona Krzysztofa Krauze, czytała kiedyś ze mną wywiad, przy którym wydrukowano moje zdjęcie. Wpadło jej do głowy, że jest tu jakieś podobieństwo. Krzysztof był zdecydowany, ale pytał, gdzie mnie można znaleźć. Włosiński natychmiast mu odpowiedział: – Jest tu, w Krynicy. Widziałem ją. Następnego dnia Krzyś przyszedł na plan. Akurat miałam wolny dzień. Wszedł. Pokazał mi dużą fotografię i zapytał: – Kto to? Ja na to: – Nikifor Krynicki! A on na to (byliśmy jeszcze per pan, per pani) – Pani go będzie grała. Przyznam, że w pierwszej chwili, jak to się pięknie mówi po literacku, zbaraniałam. Była to jakaś taka ekscytacja – bójcie się Boga, cóż to za wyzwanie dla aktora, ale równocześnie był strach. Jednak gdy spojrzalam w te oczy (Krzysztofa), a w nich ujrzałam pełne zaufanie, to wiedziałam, że strach można tylko chować do kieszeni i trzeba brać się do roboty. Ale była to bardzo duża odpowiedzialność. □

Pani Krystyna

Aleksandra Reimann

Żałoba i jasne perspektywy

Gdy wieczorem 24 stycznia Poznań obiegła wieść, że Krystyna Feldman nie żyje Jeżyce i tzw. poznańska teatralka wydawały się niezmienione. Tamtej nocy, niektórzy poznaniacy przychodzili pod gmach Teatru Nowego, by uczcić pamięć osoby, która na stałe wpisała się w obraz miasta. Jak ważna była dla mieszkańców Poznania, pokazała dopiero rzeźba, która w kondukcje żałobnym odprowadzała Krystynę Feldman spod teatru do kościoła Ojców Dominikanów.

Aktorkę pochowano w Alei Zasłużonych na cmentarzu Miłostowskim w Poznaniu. W relacjach z pogrzebu pisano, że opłakiwali ją poznaniacy, a wraz z nimi niebo, z którego spadały płatki śniegu. Czy jednak wizja ta nie jest zbyt świecka i przygnębiająca wobec osoby, której całe życie skierowane było ku Bogu?

Wiara pozwalała Krystynie Feldman spoglądać z dystansu na własne losy, karierę, otoczenie, w końcu – na cały ten zwariowany, pełen zawirowań świat, który aktorka mogła obserwować przez ponad dziewięćdziesiąt lat. W 1998 r. podczas zorganizowanego na jej cześć benefisu Pani Krystyna przeczytała napisane przez siebie i dla siebie epitafium:



Krystyna Feldman z bratankiem Krzysztofem

O Krystynie Feldman trzeba pisać słowami jednoznacznymi – inne nie mogą oddać jej franciszkańskiej prostoty, życzliwości, ubóstwa

barier, tylko podczas występu od widzów oddzie ją światła rampy. Przyznawała się, że jest obdarzona dużą sympatią przez osoby, które nie podejrzewały o chodzenie do teatru, najczęściej będące – mawiała – „w stanie wskazującym”. A Wojtek Siedlowski stworzył kiedyś taką oto opowieść: „Stucha

napisać przez siebie i tak sobie opowiadać.

Nie dziw się wcale, przechodniu kochany, / że ten mały grobek taki rozkopany. / Tu leży Feldman, co nawet po śmierci, / zamiast w grobie leżeć, to się w grobie wierci.

I choć ciągle towarzyszyło jej biblijne przekonanie o „vanitas”, to – jak zauważa jej przyjaciel o. Jan Góra – „w przemijającej postaci tego świata starała się budować swoją wieczność”. Krystyna Feldman żyła w sposób znaczący i w znaczący sposób umarła. Jej śmierć była ostatnim aktem, koniecznym dla dopełnienia dzieła. Nie jesteśmy więc świadkami tragedii, ale sztuki życia, która wznosi się ku Bogu.

Krystyna Feldman wcielała się we wszelkie możliwe postaci – królowych, pijaczek, żebraków, dam. Ubierała różne kostiumy i zakładała rozmaite maski. W relacjach z Bogiem ukazywała się jednak z dziecięcą ufnością, w całej swej prostocie i w pełnej szczerości.

Mała Krysia i drobny retusz w metryce

Aktorka pochodziła ze Lwowa. Wychowywała się w rodzinie artystów. Jej ojciec Ferdynand Feldman był znakomitym aktorem, zaś matka Katarzyna Feldman – śpiewaczką operową. Pani Krystyna skrzętnie ukrywała prawdziwą datę swoich urodzin. Dopiero po jej śmierci dowiedzieliśmy się, że 1 marca skończyłaby 91 lat. Ze swoją starością obnosiła się jednak godnie, jak z kostiumem danym od Pana Boga, wewnętrznie pozostając zarazem dziewczynką – małą Krysią.

Między kościołem a teatrem

„Najmłodsza seniorka” – tak nazywał Krystynę Feldman dyrektor Teatru Nowego Eugeniusz Korin – Poznań porównywała do ostatniego portu. Mieszkańcy miasta znali ją przede wszystkim z kreacji

Zyciowości, ubóstwa i pogody ducha. Odeszła tak cicho, że o jej śmierci dowiedzieliśmy się dopiero po dwóch dniach.

teatralnych. Później dopiero zyskała większą popularność dzięki serialowej bohaterce – babci Rozalii w „Świecie według Kiepskich”. Długo czekała na swoją życiową rolę. Okazał się nią Nikifor. Kreację Krystyny Feldman w filmie Krzysztofa Krauzego „Mój Nikifor” można uznać za uwiecznienie aktorskiego kunsztu. Do niedawna w Teatrze Nowym wystawiano jej monodram „I to mi zostało”, w którym aktorka opowiadała swoje losy, dotykała granic prywatności, była szczera, sztukę nazywała spowiedzią dziecięcia wieku. Prosiła, by pochować ją w stroju z monodramu – i tak się stało.

Panią Krystynę bardzo często można było spotkać w kościele Ojców Dominikanów, w którym co niedzielę czytała podczas Mszy św. Nie czyniła tego z profesjonalną manierą. Traktowała siebie raczej jak narzędzie, które pozwala uwolnić się słowom Pisma. W Duszpasterstwie Akademickim pomagała w corocznym wystawieniu szopki noworocznej Jacka Kowalskiego. Służyła swoją radą i doświadczeniem braciom z nowicjatu, którzy przygotowywali się do pracy kaznodziejskiej. Często odwiedzała dom duszpasterski na Jamnej.

Rodzina bliska i daleka

Rodzina mówiła do niej: „Ciociu Tyno”. Poznaniacy do napotkanej w tramwaju czy sklepie aktorki zwracali się: „Pani Krysiu”, niektórzy krzyczeli: „O, Pani Krysia, nasza aktorka”. Była osobą niestawiającą

Krycha po przedstawieniu wraca do domu, a z tycząszczy nad Wartą słycać głos: – Krycha, chodź do nas, mamy pół basa...”.

Pani Krystyna kochała ludzi, którzy stali się w końcu jej rodziną „zewnątrzną”. Aktorkę można było spotkać po przedstawieniu, gdy czekała na tramwaj. Często życzliwi nieznajomi po spektaklu podwozili ją do domu, na co chętnie się godziła.

O drodze, modlitwie i zmartwychwstaniu

Krystyna Feldman konsekwentnie szła prostą, raz obraną drogą. Pomimo swojego figlarnego usposobienia, czasami błazeńskiego strojenia min, zachowywała wewnętrzny spokój i radość. Towarzyszyły jej modlitwa i ufność w Bożą miłość. W książce Tadeusza Żukowskiego „Krystyna Feldman albo festiwal tysiąca i jednego epizodu” aktorka wielokrotnie daje budujące chrześcijańskie świadectwo, które po jej śmierci nabiera dodatkowej mocy. Pełna optymizmu, ukazuje perspektywę lepszej wieczności, która przekracza nasze ludzkie oczekiwania. O Bogu i swojej z Nim więzi mówiła zawsze wprost: „Do Boga można modlić się wszędzie, dosłownie wszędzie. Czasami modlę się, czekając na wejście na scenę: «Panie Boże, prowadź mnie». I jest taki spokój w człowieku... Jest pokój i radość. Radość jest koroną życia. Właściwie katolik powinien całe życie weselić się radością duchową. O zmartwychwstaniu trzeba pamiętać...”.

Wszystkie zacytowane anegdoty pochodzą z książki Tadeusza Żukowskiego „Krystyna Feldman albo festiwal tysiąca i jednego epizodu”, Księgarnia Świętego Wojciecha, Poznań 2001.

✓ Nazwiskowe karty informacyjne



a

T. 3790 / WSK

++
FELDMANN Kropywa



D. Rad. 2008

i

T. 379 0/WSK

AK
Lis

FELDMANN Krystyna

Łączwiska AK



D. Rad. 2008

FELDMANN Krystyna

